

# Wspomnienie o Stanisławie Schuchu

Adam Sosnowski

*Artysta nadający kształt plastycznej glinie lub wyczarowujący postacie z marmuru stwarza pewną koncepcję, a świat głosi jego triumf...*

*Jak więc należy ocenić pracę tego, który musi najpierw stworzyć postać w swym umyśle,*

*a którego jedynymi narzędziami są prawa dziedziczności, selekcji, chowu wsobnego, krzyżowania i żywienia, a jedynym materiałem ciało i krew dostępne tylko pośrednio... Hodowca zwierząt kieruje samym życiem.*

*Możliwości jego sztuki są niemal nieograniczone,*

*A. H. Sanders  
1925 r.*

W dniu 5 marca 1982 r. zmarł w wieku 90 lat mgr inż. Stanisław Schuch, były długoletni Naczelnik Wydziału Hodowli Koni w Ministerstwie Rolnictwa, PZHK, CZHK, główny współtwórca hodowli koni w Polsce po I i II wojnie światowej.

Za wybitne zasługi odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Odrodzenia Polski i wieloma innymi odznaczeniami.

10 marca w piękny, cichy i słoneczny dzień zegnała Go rodzina, umundurowane delegacje ze stadnin państwowych, grono wiernych przyjaciół, Jego dawnych podwładnych, uczniów i kolegów.

Zegnaliśmy człowieka wielkiego formatu, ale czy tylko człowieka?



Stanisław Schuch w latach trzydziestych  
(ze zbiorów W. Pruskiego)

Gdy podły słowa duchownego „prochem jesteś i w proch się obrócisz”, gdy rozległ się szmer ziemi padającej na trumienne wieko, ten szmer był dziwnie podobny do dźwięku, jaki wydoje zatraskiwana księga. Księga, którą w czasie swego długiego, świetlanego życia pisał i tworzył ś.p. Stanisław Schuch pracą na wielu odpowiedzialnych stanowiskach, a także postawą w życiu prywatnym.

My, tam obecni pojęliśmy, że z naszym ukochanym „Naczelnikiem” (tak Go zawsze zwaliśmy) przemija epoka, której był twórcą. W smutku i zadumie zegnaliśmy człowieka twórczego o niezwykłych zaletach umysłu i ducha.

Jakim był i jak żył Stanisław Schuch?

Urodził się 12 marca 1892 r. w Warszawie w rodzinie wielce zasłużonej dla Polski i jej stolicy. Był dzieckiem wielkiego miasta. Skąd więc ta życiowa pasja do koni, zwierząt, które już jako dziecko

ukochał, a potem poznał ich hodowlę gruntownie i tak trwale, że poświęcił im bez reszty swe długie życie?

Warszawa u schyłku XIX wieku — świat dziecięcych lat Stasia — piękny Trakt Królewski, a zwłaszcza Aleje Ujazdowskie, słynna promenada ówczesnej Warszawy, ekipaże zaprzęgnięte w strojne cuganty, amazonki, jeźdźcy — to wszystko chłonęły oczy i fascynowało umysł dziecka.

Jest rok 1899 — Pole Mokotowskie. Ojciec po raz pierwszy zabiera 7-letniego Stasia na wyścigi konne. Zdarzenie to wywiera ogromny wpływ na dziecięcy umysł; chłopiec zaczyna pasjonować się najpierw końmi wyścigowymi, potem ludźmi, trenerami i wszystkim co z koniem się wiąże; zawsze coś ciekawego usłyszy, zobaczy! Czyni wszelkie możliwe starania, aby bywać na wyścigach, a potem obserwować poranne galopy, zgłębiać tajniki treningu koni.

Ale oto Stanisław Schuch ma już 18 lat; jest rok 1910. W poszukiwaniu bliższego kontaktu z końmi młodzieniec wybiera się na rowerową wycieczkę do oddalonego o 180 km Janowa Podlaskiego, celem zwiedzenia jedynej wówczas w Królestwie Polskim państwowej stadniny koni. Tam spotyka zastępcę dyrektora stadniny Ryszarda Zoppię, człowieka o wielkiej indywidualności i fachowości, który wprowadza go po stadninie. Wizyta ta wywiera na 18-letnim Stanisławie ogromne i ważne wrażenie.

Oddajmy głos samemu Stanisławowi Schuchowi, który o tym wydarzeniu tak pisał: „Ta wizyta w Janowie stała się punktem zwrotnym w moim życiu, odąd bowiem opanowało mnie silne zainteresowanie hodowlą koni i wytyczyło linię życia, określiło dziedzinę pracy, której miałem poświęcić się w pełni”.

Stanisław Schuch, idąc za głosem powołania i postanowieniem jakie powziął w Janowie, czyni starania i za przyczyną menagera stajni braci Lubomirskich K. Stolpego, którego poznał wcześniej na wyścigach, odbywa serię praktyk w stadninie koni pełnej krwi w Widzowie. Tam zdobywa podstawy wiedzy praktycznej. Te związki z Widzowem wyrzyły w jego sercu nader trwałe ślady.

Wyższe studia rolnicze rozpoczyna w 1912 r. na Kursach Przemysłowo-Rolnych, gdzie hodowlę koni wykłada wcześniej poznany K. Stolpe, a z hodowli ogólnej słucha wykładów prof. Z. Moczarskiego. Ten znakomity erudyta wywarł na młodym studencie duże wrażenie, rozniecając jeszcze bardziej zamiłowanie do hodowli i zwierząt. Na uczelni Stanisław Schuch spotyka bratnie dusze: koniarzy Jana Grabowskiego i Bronisława Walickiego; ci trzech młodzi ludzie zawiązują Kółko Hippologiczne.

W czasie trwania studiów w 1914 r. prof. Z. Moczarski organizuje wycieczkę do Anglii i Irlandii. Tam na „Zielonej Wyspie”, ojczyźnie koni pełnej krwi, Stanisław Schuch miał możliwość bliżej przyjrzeć się i zgłębić tajniki hodowli, treningu i wyścigów koni pełnej krwi. W czasie swego długiego i owocnego życia będzie On jeszcze wiele razy odwiedzał „Zieloną Wyspę”, celem dokonywania zakupów na potrzeby państwowych i prywatnych stadnin.

W 1914 r. odbywa wraz z kolegą Janem Grabowskim praktykę hodowlaną w słynnej stadninie koni arabskich — Sławuta, należącej do R. Sanguszki. Niewątpliwie ta praktyka znakomicie rozszerza Jego horyzonty hodowlane, skierowuje wiedzę i zainteresowania na inną rasę koni, cenną i piękną rasę konia arabskiego.

Stanisław Schuch w 1916 r. kończy studia wyższe i z dyplomem wkracza w jakże długie i bogate życie zawodowe na niwie hodowli koni. Swą pracę zawodową rozpoczyna jesienią 1916 r. jako inspektor C.T.R. (Centralne Towarzystwo Rolnicze). W 1919 r. w wolnej już Polsce obejmuje stanowisko inspektora technicznego w Zarządzie Stadnin Państwowych. W latach 1921—1930 piastuje początkowo jako zastępca, a następnie samodzielnie odpowiedzialne i jakże dla polskiej hodowli ważne stanowisko komisarza do spraw rewindykacji koni. W pierwszych latach powojennych przyczynia się waleń do odbudowy stadniny w Janowie Podlaskim, do założenia stadniny w Racocie i do wybudowania oraz

zorganizowania od początku stadniny pełnej krwi w Kozienicach, dokąd zostały przeniesione 1924 r. klacze pełnej krwi z Janowa. Prace te, mimo trudnych warunków, wykonał znakomicie. Pierwszym kierownikiem stadniny w Kozienicach został Ryszard Zoppi.

Od roku 1930 na dwa lata przechodzi do pracy na stanowisku Naczelnika Wydziału Hodowli w Departamencie Hodowli Koni Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, którego dyrektorem był Jan Grabowski. Znajomość i przyjaźń, która zadzierzgnęła się na uczelni, łączy znów ich drogi życiowe po raz trzeci, ale jak się okazało nie ostatni.

Z Ministerstwa Rolnictwa w 1932 r. przechodzi Stanisław Schuch do pracy w Towarzystwie Zachęty do Hodowli Koni; tam jest w swoim żywiole. Zajmuje się sprawami wyścigów konnych oraz importem koni wyścigowych. Zapoznaje się gruntownie z wyścigami za granicą, zwłaszcza w Anglii, Francji i Niemczech. Staje się w niedługim czasie w tej dyscyplinie gwiazdą pierwszej wielkości, autorytetem międzynarodowym. Z racji pełnienia licznych funkcji, jako znakomity ekspert sprowadza do kraju — odbudowując tym samym jego hodowlę — konie zarodowe w ramach rewindykacji i zakupów importowych. Za jego przyczyną i z jego wyboru przybywają do Polski ogiery pełnej krwi, a wśród nich: doskonale Villars i Bafur, Manton — słynny ojciec matek, King's Idler i Mah Jong.

W dziedzinie hodowli półkrwi przyczynia się do sprowadzenia bezcennej stadniny beberbeckiej i zakupuje samodzielnie grupę wielkiej wartości hodowlanej klaczy hanowerskich. Konie te zostają umieszczone w Racocie, a część klaczy beberbeckich sprzedana stadninom prywatnym (do Worotniowa Jezierskich i Wierzbia Z. Krzymuskiego). Ten wielki hipolog nie ogranicza swojego znanstwa tylko do hodowli pełnej krwi i ras szlacheckich półkrwi — kocha i poznaje gruntownie wszystkie możliwe rasy i odmiany koni. W latach 1928 i 1929 sprowadza do Polski stawkę norfolkbretonów, a potem dla PS O w Janowie ogiery gudbrandsdalskie ze Szwecji. Te pierwsze odegrały fundamentalną rolę w tworzeniu konia sokolskiego, a gudsbrandsdale utworzyły konia oszmiańskiego, dumę naszych północno-wschodnich ziem. Tę owocną i jakże pracowitą działalność przerywają pamiętne wydarzenia roku 1939 — wojna i mroki okupacji.

Stanisław Schuch z pełnym oddaniem i determinacją czyni starania o zabezpieczenie pracowników torów wyścigowych, ratowanie koni i zachowanie w możliwie najlepszym stanie toru wyścigowego. Walczy odważnie, nieraz z narażeniem własnego życia.

Rok 1944. Polskie ziemie ojczyste są sukcesywnie wyzwolane. Już 24 października Stanisław Schuch melduje się do pracy. Zostaje naczelnikiem Wydziału Chowu Koni w resorcie rolnictwa PKWN w Lublinie. Od razu rzuca się w wir pracy organizacyjnej i hodowlanej. Z jego typową żarliwością i prawdziwie mrówczą pracą, zaopatrzone w odpowiednie upoważnienia, podąża tuż za Jrontem w niebezpiecznych i spartańskich warunkach. Zabezpiecza, gromadzi, ratuje wartościowy materiał koński, skupia wokół siebie ludzi fachowych i oddanych, obsadza nimi majątki — przysze stadniny i stada ogierów. Już w tydzień po wyzwoleniu Krakowa osobiście tam przybywa. Zostawia pełnomocników dla ratowania koni hodowlanych. Niemal razem z frontem jest w Poznańskim, gdzie znajduje pokaźną ilość wartościowego materiału końskiego. Powierza kierownictwo Racotu niesłychanie energicznemu Stefanowi Aleksandrowiczowi, tworzy tam zbiorczą bazę, gdzie gromadzi i rozdziela na inne organizowane stadniny uratowane konie. W owym czasie przewinęło się przez Racot ponad 1500 koni, które w znacznej mierze stanowiły podwaliny wskrzeszonej po niszczycielskiej wojnie hodowli koni w wyzwolonej Polsce.

Po raz drugi w swoim życiu bierze walny udział w pracach rewindykacyjnych. Organizuje powrót z Niemiec Zachodnich do kraju ludzi, pracowników stadnin wraz z ocalałym, bardzo cennym materiałem koni. Gromadzi wokół siebie fachowców do współpracy, szkoli z benedyktyńską cierpliwością nowych adeptów, porywa swoim entuzjazmem i miłością do konia. Jego działalność przeobraża się w czyny trwałe. Powstałe liczne stadniny i stada ogierów będą odtąd pomnikami jego czynów. W tej dziedzinie gospodarczej wielce

zasłużył się Ojczyźnie. Urząd Naczelnika Wydziału Hodowli Koni piastuje nadal w PZHK—CZHK.

Gdy w 68-ym roku życia odchodził w 1960 r. na emeryturę, pozostawił mocno ugruntowaną i zorganizowaną w PS O i SK hodowlę koni. Ta hodowla obecnie odnosi wiele sukcesów o znaczeniu międzynarodowym. Na sukcesy te zapracowali ludzie, Jego wychowankowie, ale fundamenty, które je umożliwiły, wymurował Stanisław Schuch — wielki człowiek, obdarzony niespotykanym talentem i wytrwałością w pracy.

Po przejściu na emeryturę nie ustaje w pracy. Na pół etatu angażuje się w PTWK, gdzie jeszcze do 1972 r. pracuje jako handikaper i członek komisji technicznej.

W wieku 80 lat ostatecznie wycofuje się z życia publicznego.

W zaciszu domowym nadal interesuje się życiem hodowlanym, a zwłaszcza wszystkim co dotyczy hodowli pełnej krwi. Píše ostatnią znakomitą pracę w swoim życiu — Monografię Stadniny Koni Skrzydlów-Widzów — tej stadniny, w której jako 18-letni młodzieniec zdobywał pierwsze szlify umiłowanego zawodu. Pracę tę oddał do druku w 1978 r., a więc w wieku 86 lat. W stadninie Widzów rozpoczął czynne życie hodowlane — Widzów był też tematem Jego ostatniej pracy publicystycznej\*.

Nasz Naczelnik nie robił różnic, kochał i cenił wszystko co było mu bliskie, każdą hodowlę i każdą stadninę; ale w swoim sercu zarezerwował uprzywilejowane miejsce dla trzech stadnin: Janowa Podlaskiego, gdzie powziął decyzję i odkrył swoje powołanie, Kozienic, które wybudował i założył, i Widzowa, gdzie rozpoczął pracę zawodową.

Zwłaszcza Widzów w ostatnich latach Jego życia był mu niesłychanie bliski. Łaknął wiadomości o Widzowie. Gorąco przeżywał sukcesy wyścigowe tej stadniny, bolał nad każdym niepowodzeniem. Na szczęście w ostatnich latach tych niepowodzeń było mało.

Mimo wielkich osiągnięć zawodowych życie nie oszczędziło mu trosk, czasem wręcz tragicznych. Miał dwóch synów. Kochał ich jak tylko Jego szlachetne serce kochać mogło; ukochanego Piotra traci w 1944 r. w Powstaniu Warszawskim. Młodszy Stanisław umiera przedwcześnie w 1960 r. Towarzyszka życia — żona Stefania, znana autorka książek dla dzieci, umiera w 1972 r. W tym samym roku umiera ostatni członek Jego najbliższej rodziny — brat Adolf. Na ostatnie 10 lat życia Stanisław Schuch zostaje sam, sterany życiem i przeciwnościami losu. Dalsze życie umożliwia Mu oddana, wierna opiekunka Pani Leokadia. Jest wprawdzie sam, ale nie osamotniony, otacza Go pozostała rodzina i grono oddanych mu kolegów i przyjaciół-koniarzy.

Na usta ciśnie się pytanie: Skąd Stanisław Schuch czerpał siły, by borykając się z przeciwnościami losu, tyle zdziałać i żyć tak intensywnie do ostatnich dni?

Ci, co blisko Go znali i podziwiali wiedzą, że to cnoty, którym hołdował dawały Mu siły, męstwo i hart ducha. Żarliwa wiara, ufna nadzieja i gorąca miłość, zwłaszcza ta ostatnia, czyniła z Niego tak życzliwego, cierpliwego, wprost żenująco skromnego człowieka. Tak mało żądał dla siebie, dla innych zawsze życzliwy, wyrozumiały. Każde zło napawało Go troską i smutkiem. Szukał jego przyczyn, traktował jak chorobę, którą trzeba leczyć. Jego bogata osobowość czyniła, że interesował się wieloma dziedzinami życia i ducha.

Pamiętam dobrze rok 1957 — czerwiec. Stanisław Schuch zapowiedział swój przyjazd na inspekcję hodowlaną do SK Rzezna. Podnieceni radośnie tą wiadomością: kierownik Stadniny Ludwik Pietrzyk i ja, jako inspektor tamtejszego rejonu hodowlanego, czyniliśmy usilne przygotowania, aby inspekcja wypadła jak najlepiej. Robiliśmy to nie ze strachu — przed jego wnikliwym okiem i tak nic się nie da ukryć — ale chcemy, aby nasz Naczelnik był zadowolony, żeby się cieszył, bo to była najwyższa nagroda dla nas podwładnych. Przyjechał, inspekcja wypadła bardzo dobrze, był świetny nastrój,

rzeczywiście cieszył się postępowaniem hodowlanym stadniny. Pamiętam ten czerwcowy wieczór i noc pogodną, gwieździstą, gdy kończyliśmy późnym wieczorem omawianie spraw hodowlanych. Stanisław Schuch raptem nawiązał do zjawiska astronomicznego, do komet. Opowiadał, jakie wrażenie na nim, 18-letnim chłopcu, zrobiła w 1910 r. Komet Halley'a — „A czy wiecie, że dzisiaj powinna być widoczna Komet Arenda Rolanda? — Chodźmy!” Noc była rześka i wtedy poznaliśmy innego Schucha. Wspólnie szukaliśmy na firmamencie komety. Naczelnik okazał się znawcą gwieźdznego nieba, pokazywał nam poszczególne gwiazdy, konstelacje, mówił o nich z wielkim zapałem — ujrzeliśmy też poświęcenie komety!! Po tej inspekcji nieba wróciliśmy jeszcze przed snem na szklaną herbatę i potoczyła się żywa rozmowa. Stanisław Schuch dyskutował i mówił z wielkim zapałem i zapałem o muzyce, literaturze, poezji i sztuce. Rozmowa była fascynująca, niezmiernie ciekawa — tym bardziej, że gościła nas żona Ludwika Pietrzyka ś.p. Pani Barbara, która okazała się znakomitym szermierzem intelektualnym dla Stanisława Schucha. Pasjonujący był ten pojedynek słowny. Te „rozmowy Polaków” trwały aż przerwał je brzask świtu. Poznaliśmy wtedy bogactwo wiedzy i zainteresowań tej niezwyklej artystycznej duszy, jaką był Stanisław Schuch.

Czytelniku, gdy będzie pogodna noc, spójrz uważnie, a może dostrzeżesz gdzieś w międzygwieźdnej przestrzeni pozłocisty rydwan zaprzęgnięty w najwspanialsze rumaki pełnej krwi — to rydwan którym mknie wolny, szczęśliwy, czysty duch ś.p. Stanisława Schucha.

Żadne słowa mówione czy też pisane nie są w stanie uczcić pamięć tej wielkiej, niezwyklej postaci, którą był ś.p. Stanisław Schuch, a więc kornie schylił czoła w ciszy i zadumie.

\*Więcej szczegółów o St. Schuchu jako autorze znajdzie czytelnik w artykule W. Pruskiego pt. „60-lecie pracy zawodowej i piśmienniczej mgr. inż. Stanisława Schucha” w KP nr 2/1975.